

Dziękuje Bogu za raka

data aktualizacji: 2023.11.20 autor: Anna Wójcik-Brzezińska



Tytuł książki Sylwii Pogorzelskiej wielu traktuje jak prowokację. „Jestem wdzięczna za raka” tak długo budzi, naturalny, sprzeciw, jak długo nie wysłuchać tej historii. Na spotkaniu ze skierniewiczankami (20.10), podczas kolejnego finału akcji promującej profilaktykę raka piersi „Jak dbam, tak mam”, autorka mówiła: - Dzięki rakowi zaczęłam żyć. Zmieniłam w swoim życiu wszystko - pracę, partnera, dom. Wszystko. Nigdy w życiu nie miałabym odwagi, by to zrobić, gdybym nie zachorowała.

Podczas tegorocznego finału akcji „Jak dbam, tak mam”, w miesiącu poświęconym profilaktyce raka piersi mieszkanki Skierniewic spotkały się i rozmawiały z gościem szczególnym. Na zaproszenie pomysłodawczyni akcji Anny Michalak do Skierniewic przyjechała Sylwia Pogorzelska, autorka książki pisanej na wypadek, „gdyby nie udało się przeżyć”.

Mówi kobietom, że nawet w najbardziej beznadziejnej sytuacji, jest wybór. Dla niej okazją, by wziąć życie w swoje ręce, była diagnoza - rak piersi z przerzutami do węzłów chłonnych, hormonozależny.

- Wtedy parametry, które mówiły, że mój rak jest trudniejszy do leczenia, nie miały większego

znaczenia. Każdego człowiek, który słyszy od lekarza diagnozę - rak, przeżywa to samo - brakuje powietrza, odcina ci nogi, pierwsze, co przychodzi do głowy, to myśl - tak się właśnie kończy moje życie.

Gdy Sylwia Pogorzelska usłyszała diagnozę, jej córka miała sześć lat.

- Pomyślałam sobie, że jedyne, co mogę dla niej zrobić, to nagrywać filmy i napisać książkę, bo jeżeli nie uda mi się przeżyć, to moja córka będzie wiedziała, jak odeszłam - mówi.

Nie towarzyszyła dziecku, gdy rozpoczynało naukę, przechodziła wtedy chemię.

- Zależało mi, żeby moja córka wiedziała, jak przechodzę przez chorobę, na wypadek, gdyby mnie zapomniała kiedyś.

Dziś jej blog, książka, działalność motywatora stawia na nogi te, którym brakuje tchu.

O swoim życiu opowiada równie szczerze i wprost, jak brzmi tytuł jej książki. Zastrzega - nigdy w życiu tytułu bym nie zmieniła. To żaden hit marketingowy.

- Moje życie przed diagnozą było naprawdę gówniane. Miałam trójkę młodszego rodzeństwa. Ja byłam najstarsza. Rodzice mieli konflikt serologiczny, więc wszystkie dzieci po mnie były z chorobami. Dwie siostry były po porażeniu mózgowym, jedna i druga poruszała się na wózku inwalidzkim. Kiedy miałam dziewięć lat, moja czteroletnia siostra zmarła na moich oczach. Moja mama wtedy przestała być naszą mamą, zapomniała, że ma jeszcze naszą trójkę. Zwyczajnie, nie była w stanie poradzić sobie ze śmiercią najmłodszego dziecka. Siłą rzeczy, stałam się opiekunką dla pozostałego rodzeństwa. Przejęłam rolę mamy.

Krótko po śmierci siostry, okazało się, że mama Sylwii Pogorzelskiej ma stwardnienie rozsiane.

- Gdy miałam 24 lata, zmarł tata, który pozostawił po sobie ogromne długi. Chcąc, by mama i rodzeństwo mogli mieć gdzie mieszkać, przyjął wszystko z dobrodziejstwem inwentarza. U progu dorosłego życia miałam pół miliona długu ojca i drugie tyle własnego kredytu na mieszkanie. Mówiąc krótko - w wieku 24 lat byłam w mule i wodorostach. Niżej upaść się nie dało.

Zdecydowała, by oddać mamę do domu opieki. Mówi - to była jedna z najtrudniejszych i najbardziej bolesnych decyzji w jej życiu.

- Ponieważ przy SM wiotczeją mięśnie, także przełyku, wielokrotnie próbowałam wytrząsnąć z niej jedzenie, przywrócić oddech. Gdy mama zamieszkała w domu opieki, dwa razy w tygodniu odwiedzałam ją, a ona za każdym razem pytała, kiedy ją zabiorę.

Matkę pochowała, gdy była w szóstym miesiącu ciąży. W miesiąc po narodzinach córki pochowała też młodszą siostrę. I gdy, wydawało się, że już nic gorszego nie mogło jej spotkać, usłyszała diagnozę - rak.

- Pomyślałam - taki będzie koniec tego mojego gównianego życia. I tu nawiążę do tytułu mojej książki, wtedy zdarzyło się coś jeszcze. Wiele razy mówiłam - ja tego dłużej nie wytrzymam, już tak nie chcę. Pytałam - dlaczego wszyscy moi bliscy umarli, a ja wciąż jestem?! I gdy przyszła diagnoza, pomyślałam - nie... jednak chce mi się żyć. Najbardziej na świecie chce mi się żyć!

Wspomina, że na operację czekała obłożona książkami. Zadawała sobie pytanie - a co jeśli to, co oni piszą, że mam moc, by zmienić moje życie, jest prawdą?! Uznała, że diagnoza zamyka „gówniany okres jej życia”, że chce zobaczyć, jak wygląda dobre życie.

- Dział się cud za cudem. Lekarze nie dowierzali temu, co się dzieje. Gdy zakończyłam chemioterapię, moja pani onkolog powiedziała – jest pani moją pierwszą pacjentką, która z takimi parametrami wyjściowymi jest zdrowa. Nawet jeśli tytuł mojej książki może wydać się najbardziej kontrowersyjnym na świecie, to ja bym go nigdy nie zmieniła. Dzięki rakowi zaczęłam żyć. Zmieniłam w swoim życiu wszystko – pracę, partnera, dom. Wszystko. Nigdy w życiu nie miałabym takiej odwagi, gdybym nie zachorowała – przekonuje.

Mówi, że choroba była dla niej intymną podróżą. Znajomi dowiedzieli się o problemie, gdy straciła włosy i nie miała oporów, by nie chodzić w peruce. – Nie wstydziłam się raka. Stwierdziłam, że to jest moja życiowa lekcja i sposób, w jaki ją odrobuję, będzie dla mnie największym zwycięstwem.

Nie szukała wsparcia, chciała by decyzje dotyczące leczenia były jej własnymi, by było wokół niej jak najmniej litości, sensacji. C

- Świadomie chciałam być z chorobą sama. Pierwszy raz w życiu mogłam decydować o swoim życiu.

Mówi – nie okłamywałam dziecka. Powiedziała, że jest chora, że jej leczenie będzie wymagało czasu, ale potem wszystko wróci do normy. Oszukiwanie dzieci nie ma najmniejszego sensu. Żartobliwie wspomina sytuację, jak nonsensowne jest wymyślanie historii, które mają – zdaniem dorosłych – pomóc dzieciom żyć.

- Mieszkałam na ósmym piętrze w bloku, miałam obawy, że wyleci za okno, by trzymała się od niego z daleka, powiedziałam, że za oknem jest wilk. Moja trzyletnia córka przytomnie zapytała – a czego on się tam trzyma? Wyszłam na idiotkę.

Dziś Sylwia Pogorzelska, autorka książki „Jestem wdzięczna za raka” powtarza: – Dzień diagnozy był dla mnie tak samo obezwładniający jak dla większości, którzy usłyszeli to samo. Nie czułam, że to koniec, wręcz przeciwnie – czułam, że to początek. Wszystkiego. Tak też się stało. Choroba stała się trampoliną do spełnienia wszystkich moich marzeń. Rozwinęłam skrzydła, okiełznałam strach i wyruszyłam w nieznane.

Fot. Sylwia Pogorzelska

„Jak dbam, tak mam”

Akcja ma na celu promocję badań profilaktycznych w walce z rakiem piersi. Każdej z odsłon towarzyszy zaproszenie mieszkanki Skierniewic do badań USG. Na ten cel fundusze z budżetu miasta konsekwentnie przekazuje samorząd.

Od listopada 2021 roku dotąd udało się zbadać aż 737 kobiet. Kwota przeznaczona na ten cel to niemal 85 tys. złotych. Ratusz zapowiedział, że w przyszłym roku mieszkanki Skierniewic, nieobjęte programem bezpłatnych badań mammograficznych, będą miały możliwość skorzystania z kolejnej puli bezpłatnych badań USG.

W czwartek (12.10) skierniewiczanki wzięły udział w Biegu na różowy. Zamanifestowały swoją solidarność, ale i symbolicznie powtórzyły – jesteś ważna, badaj się!

W piątek 20 października odbył się wielki finał akcji, która powstała dzięki energii i determinacji Anny Michalak. Konsekwentnie zachęca i edukuje mieszkanki Skierniewic, by te

samobadały piersi i regularnie zgłaszały się na badania okresowe.

W tym roku finałowi towarzyszył panel ekspertów, stoiska z materiałami edukacyjnymi. Był przede wszystkim spotkaniem się i rozmowy mieszkanek miasta.

Źródło: <https://eglos.pl/aktualnosci/item/42852-dziekuje-bogu-za-raka>